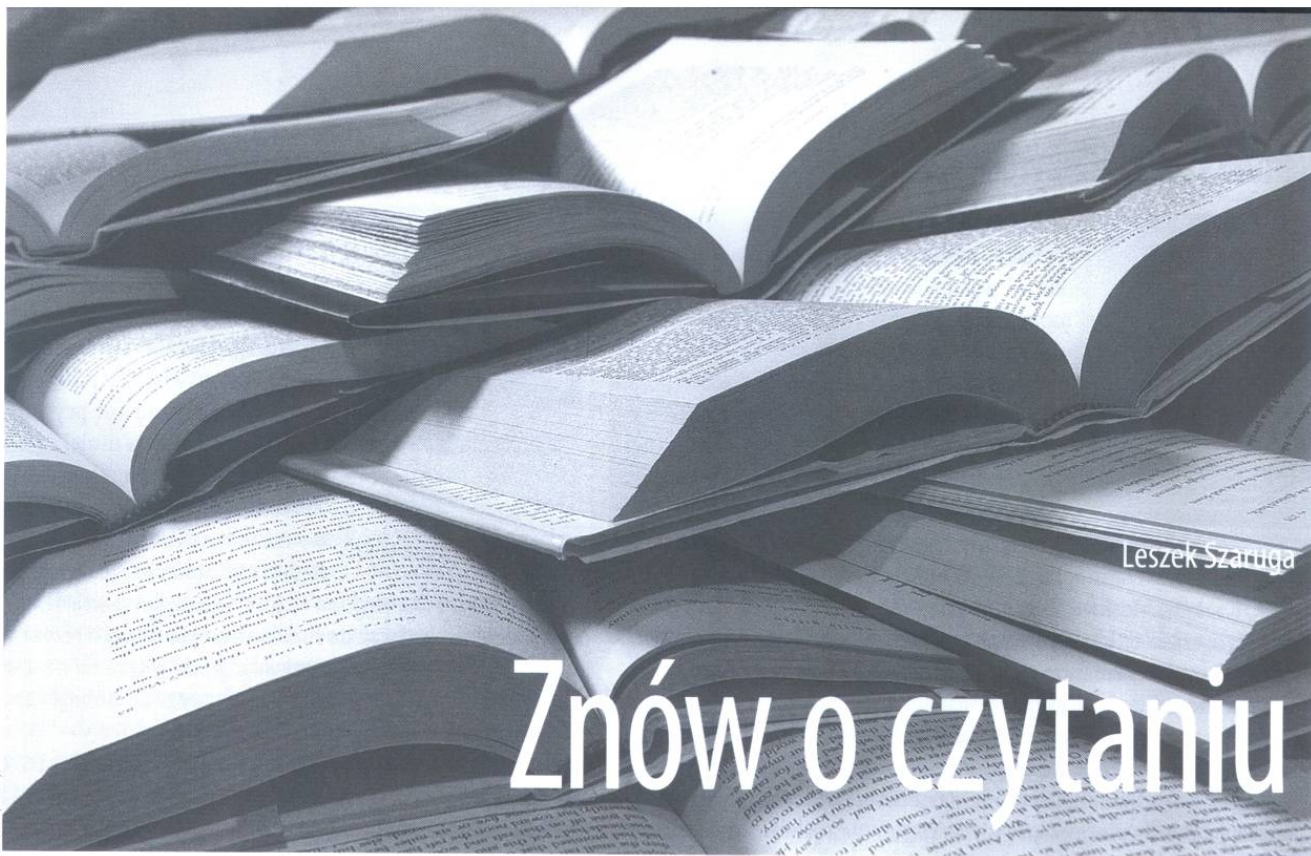




Leszek Szaniaga

Znów o czytaniu

Myślałem, że mnie to ominie, ale nie, okazało się, że covid wciąż jest aktywny i zdaje się, że podobnie jak grypa – i z podobnymi skutkami – będzie nam towarzyszył przez czas dłuższy, co prawda już nie tak zabójczo skuteczny, niemniej dość uciążliwy i wykluczający z dotychczasowej aktywności, wymuszając izolację o tyle uzasadnioną, że ma ona chronić innych przed wirusem, który dopadł chorego. Tak właśnie mi się przydało i w zasadzie nie jest to obecnie sytuacja wyjątkowa, stanowi doświadczenie dość powszechne, ale niesie też ze sobą pewne pożytki, do których bez wątpienia należy pozyskanie czasu na nadrobienie zaległości lekturowych, z czego skwapliwie skorzystałem, od dłuższego czasu bowiem narastała górka książek kupowanych z zamiarem ich przestudiowania, lecz w biegu spraw bieżących wciąż odkładanych na bliżej nieokreślone „potem”. Covid owo „potem” doprecyzował.

Do odrobienia miałem między innymi kilka tomów korespondencji Jerzego Giedroycia publikowanej sukcesywnie w międzywydawniczej serii Archiwum „Kultury”, a jak wiadomo, był Redaktor animatorem zjawiska określonego przez Andrzeja St. Kowalczyka mianem „republiki epistolarnej”, przestrzeni, którą w tej chwili, a sądzę, że jeszcze przez dziesiątki lat, będą rekonstruować zastępy historyków, politologów czy polonistów, zachwycając się tym, iż w miarę zagłębiania się w nią wciąż odkrywają będą niedostrzegane dotąd jej zakamarki, a nawet tajne pomieszczenia i że materiału do badań miast ubywać, wciąż przybywa, gdyż otwierają się nowe, nieznane wcześniej i nieprzewidywalne obszary, a też nie na końcu zdumiewając się specyfiką humoru cechującego twórcę tego unikalnego w skali naszego życia politycznego i literackiego fenomenu.

Szczególną uwagę zwróciłem na wymianę listów Giedroycia z Zygmuntem Hauptem, pisarzem wciąż w moim odczuciu nie dość docenionym – wyjąwszy może respekt, jakim darzy autora *Pierścienia z papieru* krąg fanów skupiony wokół Wydawnictwa Czarne – a zasługującym, zarówno za sprawą podnoszonej problematyki, jak i walorów języka opowieści, na najwyższy respekt, czego piękne dowody odnaleźć można w opiniach wyrażanych w stanowiącej aneks do tego zbioru listów korespondencji Haupta z Marią i Józefem Czapskimi, czytelnikami, których wrażliwość nakazuje policzyć ich pomiędzy odbiorców „z najwyższej półki”. A i sam Giedroyc, raczej nieskory do wyrażania zachwytów, nie kryje swego ukontentowania nadсылanymi z USA utworami pisarza, starając się, w miarę możli-

wości, publikować je niemal natychmiast po otrzymaniu i jednocześnie zachęcając do komponowania książki, choć zdawał sobie przecież sprawę z faktu, że dochodów z tego oficyna mieć raczej nie będzie.

Pisze więc Haupt, dziękując za troskę: „Jest Pan bardzo dobry i cierpliwy, tłumacząc mi o trudnościach wydawniczych książkowych. Sam doskonale wyczuwam sytuację i nie mam cienia pretensji”. Na co Giedroyc, z typowym dlań sarkazmem: „Co do czytelnictwa na emigracji – czy w ogóle polskiego – to często marzę, by się z tego narodu wyprowadzić. Niestety jestem na taką operację za stary, więc trzeba się pogodzić z myślą, że jest się pogrobowcem, i próbować drażnić ten »czerep rubaszny«”. (Swoją drogą byłbym niesłuchanie ciekaw uczonej rozprawki rozszyfrowującej zakodowany w tym nawiązaniu do Słowackiego sens wypowiedzi Redaktora w połączeniu z samookreśleniem siebie jako pogrobowca – jedno zdaje się nie ulegać kwestii, to mianowicie, że owo „drażnienie tego »czerepu rubasznego«” szyfruje istotę zamierzenia, czyli, jak to się dziś mówi, „projektu”, jakim jest „Kultura”). Swoją drogą jednym z kluczy do sukcesu Giedroycia jest niewątpliwie kombinacja łącząca zaangażowanie i dystans doprawiona szczyptą nieco wisielczego, czernią zabarwionego poczucia humoru.

Sprawa czytelnictwa zresztą po dzień dzisiejszy jest powracającym co roku jak bumerang tematem publicystów a i badaczy zajmujących się spadającą wciąż, a w każdym razie nie dość zadowalającą ilością odbiorców tekstów drukowanych. Statystyki wydają się alarmujące i bez wątpienia jest się nad czym zastanawiać, zważywszy, że wśród studentów kierunków humanistycznych, a nawet tylko polonistyki, trudno odnaleźć tych, którzy na bieżąco śledzą to, co się na rynku wydawniczym ukazuje, nie mówiąc już o ich orientacji w ruchu czasopiśm literackich, zarówno papierowych, jak internetowych. Być może po prostu literatura stała się zjawiskiem niszowym bardziej niż była nim dotychczas – trudno to ocenić z krótkiego dystansu, niemniej już dawno przestał być obciążeniem brak orientacji w tym, co się aktualnie dzieje, a już o jakimś zaangażowaniu w dyskusje literackie czy artystyczne nie ma co marzyć. Podkreślam przy tym, że chodzi mi o elitę, czyli studentów, których teoretycznie te zagadnienia powinny interesować. Jeśli już jednak interesują, to raczej wycinkowo, bez orientacji w szerszym kontekście zjawisk. Może to jakiś znak czasu? Zapewne tak, ale aż strach się zastanawiać, jaki to czas i co ów znak sygnalizuje.